



Barbara  
Nawrocka-Dońska

# ZŁOTA CZARA

A man in a military helmet and uniform is shown in profile, looking down. The background is a cobblestone street in a historical setting, with a building featuring a sign that reads "FRYZJER".

 SAGA  
EGMONT

Barbara  
Nawrocka-Dońska

# ZŁOTA CZARA

Barbara Nawrocka-Dońska

# Złota czara

Saga

*Złota czara*

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Copyright © 1988, 2020 Barbara Nawrocka-Dońska i SAGA Egmont  
Wszystkie prawa zastrzeżone  
ISBN: 9788726709001

1. Wydanie w formie e-booka, 2020  
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA Egmont oraz autora.

SAGA jest wydawnictwem należącym do Lindhardt og Ringhof, spółki w grupie Egmont.

*Lecz najbiedniejsza, o!  
najbiedniejsza ziemia,  
której synowie po wspólnej  
wiekowej podróży, nie  
rozumieją wzajem mowy,  
ani ust, ani serc swoich!*

Eliza Orzeszkowa  
*Meir Ezołowicz*

Wtedy Bóg okazał, że zadowolony jest, z dzieła dokonanego przez Hebrajczyków, i nie wzgardził skorzystaniem z niego, co uczyniłoby ich trud zupełnie bezużytecznym. Przyjął gościnę u nich i uczynił swą siedzibę w tym Przybytku. W następujący sposób odbyło się to przyjście Boga: Podczas gdy niebo było zupełnie pogodne, chmura zstąpiła na Przybytek, nie tak głęboka i gęsta, by mogła wydawać się zawieją zimową, ale dostatecznie mroczna, by ludzkie oczy nie mogły jej przeniknąć, i z chmury tej spłynęła rozkoszna rosa, objawiając obecność Boga tym, którzy pragnęli jej i wierzyli w nią.

Józef Flawiusz  
*Dawne dzieje Izraela*  
(Księga III, rozdz. VIII, ustęp 5)

Od 22 lipca do 8 września 1942 roku poszło do pieców Treblinki 300 tysięcy Żydów Warszawy. Na drogę w transport każdy człowiek dostał 3 kilogramy chleba.

Brano 2 tysiące ludzi dziennie do godziny szesnastej. W sierpniu 10 tysięcy. Akcja trwała 6 tygodni.

Na placu przeładunkowym „umschlagplatz” u zbiegu ulic Stawki z Karmelicką ładowano ich do wagonów.

W końcu października 1942 roku powstaje Żydowska Organizacja Bojowa.

18 stycznia 1943 roku Niemcy rozpoczynają drugą wielką akcję deportacyjną.

Przez 4 dni toczą się walki — akcje bojówek żydowskich na Miłej, Zamenhofs, Niskiej, Lesznie, na Stawkach i Karmelickiej.

Po roku Żydzi zrozumieli, że ważne jest, jak się umiera i za co. Zaskoczeni Niemcy muszą przerwać drugą likwidację getta.

Panowie Schultz i Toebbens rozlepiają plakaty na murach swoich zakładów w żydowskiej dzielnicy: „Poniatów, Trawniki, wyjeżdżajcie!” I rozstawiają kuchnie polowe na ulicach.

To było 20 marca 1943 roku. W dzień urodzin Hitlera. Żydowska Organizacja Bojowa odpowiada hasłem: „Kein Geld, kein Mensch.”

Malowanym na murach. Drukowanym na plakatach. Między styczniem a kwietniem 1943 roku Żydzi gromadzą broń.

Fabrykują butelki zapalające i bomby. Budują podziemne bunkry. Schrony piwniczne. Sieć podziemnych przejść.

Zabezpieczają środki na walkę. Organizują akcję na kasę Rady Żydowskiej i Bank Getta.

Jeden browning kosztuje 10 tysięcy.

Rzucają hasło: „Śmierć zdrajcom i szpiclom.”

Wykonują wyroki na policjantach gettowych.

19 kwietnia 1943 roku wybuchła żydowska powstanie w getcie Warszawy.

Akcja zaczyna się o godzinie 0,30.

Poranne hasło: „Zginąć z honorem”.

Pierwsze strzały skuteczne.

Niemcy wycofują się z ulic getta.

Zwycięstwo.

Generał Jurgen Stroop dowodzi SS i policją.

Domy burzy artyleria, samoloty, miotacze ognia.

Najcięższe walki — ulica Miła.

Pożary.

Domy najpierw bombardowano, potem palono.

Zapadały się grzebiąc resztki żywych.

Bohatersko bronią się i wygrywają kolejne starcia z Niemcami szcrotkarze w zakładach Toebbensa.

Domy palą się od dołu.

Ludzie wchodzą coraz wyżej i wyżej, a potem skaczą w dół, zasłaniając dzieciom oczy chustkami.

Była garstka bojowców żydowskich.

Przeciwko nim 5000 Waffen SS, żandarmeria, Wehrmacht

Padło 95 Niemców, 420 rannych.

Zginęło 18 tysięcy Żydów.

Ludzie płonęli w absolutnej ciszy, milcząc, nie wołali o ratunek.

8 maja w bunkrze przy ulicy Miłej 18 ginie Mordechaj Anielewicz — komendant żydowskiego powstania.

600 ludzi powstało.

220 nas było w ŻOB-ie — czy to można nazwać powstaniem?

Chodziło o sposób umierania.

Niechby się znalazł choć jeden sprawiedliwy.

Nie chcieliśmy już brać „numerków życia”.

Krzeseł przy maszynach do szycia.

Miejsc na stanowiskach szczotkarzy.

8 maja Mordechaj Anielewicz w bunkrze na ulicy Miłej zastrzelił najpierw Mirę — swoją dziewczynę.

Narzeczoną.

Potem — siebie.

Wilner zastrzelił się sam.

Lutek Rotblat zastrzelił matkę i siostrę.

8 maja 1943 roku 80 ludzi się zabiło.

Kości nie zostały wydobyte.

Został zbiorowy grób.

Zginął naród — zginęli jego żołnierze.

Zginął sztab powstania.

Zawsze chodziło o śmierć, nigdy o życie.

18 wieków temu garstka Żydów w ciasnym wąwozie pod Kafarnaum stawiała opór rzymskim legionom.

Do dziś istnieje w tym wąwozie twierdza wykuta rękami ostatnich wojowników żydowskich. Przez 18 stuleci Żydzi nie walczyli orężnie.

Po upadku powstania w getcie warszawskim w 1943 roku Żydzi przeszli do getta podziemnego.

Do schronów i bunkrów, zamaskowanych piwnic. Zeszli do kanałów.

Gruzowcy walczyli w grupach albo w pojedynkę aż do powstania warszawskiego.

Do dnia 1 sierpnia 1944 roku.

Polska prasa podziemna.

„WRN” nr 9(15) z 7 maja 1943 r.

„Robotnikom i pracownikom narodowości żydowskiej, którzy w obliczu niechybnej śmierci postanowili raczej zginąć z bronią w ręku, niż poddać się biernie przemocy, posyłamy braterskie pozdrowienia i zapewnienie, że czyn ich nie przebrzmi bez echa. Wejdzie on w legendę Polski Walczącej, stanie się wspólnym dorobkiem ludu polskiego,



dorobkiem, na którym wzniesiony zostanie gmach  
odrodzonej Rzeczypospolitej.”

Podziemna gazeta Stronnictwa Polskiej Demokracji  
„Nowy Dzień”.

„Obrona Nalewek przejdzie do historii obok Saragossy,  
Alkazaru, Westerplatte, Stalingradu, każdego miejsca  
krwią trzymanego.”

*Że nasi prorocy wymarli  
Stoimy tutaj płaczący  
Że Syon jest w opuszczeniu  
Stoimy tutaj płaczący  
Że świątynie nasze w gruzach  
Stoimy tutaj płaczący  
Że nasze świętości są w poniewierce  
Stoimy tutaj placzący.*

Mur płaczu — Jerozolima.

Anielewicz w jednym z ostatnich listów — getto 23—IV—  
43.

„Marzenie mego życia spełniło się, żydowska  
samoobrona stała się faktem. Żydowski zbrojny opór i  
odwet urzeczywistnił się. Byłem świadkiem wspaniałej,  
heroicznej walki bojowców żydowskich.”

\*

Na wieść o ostatecznej likwidacji getta warszawskiego.  
Ostatni list.

Do Prezydenta Władysława Raczkiewicza

Do Prezesa Rady Ministrów Władysława Sikorskiego

Moje życie należy do narodu żydowskiego w Polsce i  
dlatego mu je oddaję. Życzeniem moim jest, by resztki,  
które zostały po kilku milionach Żydów, dożyły wyzwolenia

w świecie wolności i sprawiedliwości socjalistycznej razem z ludnością polską.

Wierzę, że powstanie taka Polska i że nadejdzie taki świat.

*Szmul Zygelbojm, ps. „Artur”*

*Członek Polskiej Rady Narodowej w Londynie*

*Działacz „Bundu”*

*Przedstawiciel Żydów Polskich na Emigracji*

Londyn. Maj. 1943 r.

„Komornica narodów” — powstała.

Tak tworzy się i znów krzepnie świadomość narodowa.

Powstańcy żydowscy wywiesili niebiesko-białe i biało-czerwone flagi.

Przed tronem Boga stoi czara. Są w niej łzy Żydów. Gdy czara się wypełni, Bóg przebaczy Żydom ich ciężkie winy. Skończą się wówczas cierpienia i żywot tułaczy.

Czara się wypełniła!

Od zarania historii żydowskiej walka toczyła się nie o życie, ale o cenę życia.

Nie o uratowanie się od śmierci, ale o rodzaj śmierci. O wybór między śmiercią „honorową” a życiem „za wszelką cenę”.

Biuletyn z pola tej walki powinien być odczytany przed frontem walczącej ludzkości — w imię ludzkości.

Dymy nad Warszawą nie mogą się rozwiać bez śladu, bo rozwiąłyby się to, co jest w życiu coś warte — godność człowieka.

\*

Nazwisko — Anielewicz.

Imię — Mordechaj.

Pseudonimy — Marian, Aniołek, Malachi.

Data urodzenia — 1920 r.

Data zgonu — maj 1943 r.

Umierając miał 23 lata, był więc jednym z najmłodszych dowódców i komendantów zbrojnego zrywu, jaki notuje polska historia.

Należał do pokolenia Kolumbów. Był działaczem młodzieżowej organizacji syjonistycznej i harcerskiej o charakterze lewicowym.

Od marca 1942 roku organizuje wspólnie z towarzyszami broni Blok Antyfaszystowski w getcie warszawskim.

W listopadzie 1942 roku towarzysze powierzają mu funkcję komendanta Żydowskiej Organizacji Bojowej.

Kieruje pierwszą samoobroną getta w dniach 18—21 stycznia 1943 roku, podczas drugiej, wielkiej niemieckiej akcji deportacyjnej.

19 kwietnia 1943 roku, w przeddzień polskiej Wielkanocy, o godzinie 0.30 staje na ulicach Warszawy jako komendant żydowskiego powstania.

Walczy wraz z przyjaciółmi i towarzyszami broni, z dziewczętami i wyrostkami do 8 maja 1943 roku. Zupełnie tak, jak w 15 miesięcy później uczynią to polscy Kolumbowie między 1 sierpnia a 7 października 1944 roku. Z takim samym bohaterstwem, z takim samym skutkiem.

Komendant żydowskiego powstania Mordechaj Anielewicz zadaje sobie śmierć 8 maja 1943 roku.

Za nim uczynią to inni, sztab Żydowskiej Organizacji Bojowej i członkowie Żydowskiego Komitetu Narodowego.

Tak wyglądało ostatnich 13 miesięcy życia Komendanta. Fakty podane przeze mnie skrótowo, w rozmaitych wypowiedziach różnią się drobnymi korektami, np. gdy chodzi o wiek Anielewicza. Raz ma on lat 21 w godzinie śmierci, kiedy indziej 22 lub 23, ale nie zdarzyło mi się natrafić nigdzie na więcej niż 24.

Istnieje więc zapisany życiorys Anielewicza w polskich źródłach encyklopedycznych mało szczegółowy. Istnieje również inny, mówiony, który narodził się w czasie okupacji hitlerowskiej i zaraz po wojnie. Jego twórcami i nosicielami była konspiracyjna młodzież Warszawy i lud stolicy. Zwłaszcza młodzież pochodząca z rodzin mieszanych polsko-żydowskich, o tradycjach postępowych, która cierpiała najmocniej z powodu pogwałcenia i zniweczenia godności ludzkiej.

Ta młodzież już wówczas — podświadomie — zrozumiała potrzebę stworzenia legendy, jak zawsze pojmował ją każdy lud, aby stała się tarczą i obroną przeciwko barbarzyństwu.

Odnoszę też wrażenie, że po 34 latach od powstańczego zrywu resztki Żydów polskich modyfikując, nie dopowiadając, czasem skrywając drobne realia życia Mordechaja, czasem je upiększając, tworzą już świadomie klimat legendy, potrzebnej każdemu narodowi w jego życiu rzeczywistym, w jego ambicjach, dążeniach, osiągnięciach i spełnieniach, a w błędach — pomocny środek, wiodący ku naprawie.

Historyk, naukowiec nie może i nie chce przyjmować takiego punktu widzenia. Artysta traktuje go jako jedną z propozycji. Dla niektórych — nęcącą, albowiem mit ma życie wieczne i siłę legendarnego smoka.

Fotografie Mordechaja Anielewicza reprodukowane w rozmaitych encyklopediach przypominają więcej tzw. „portret składany”, „portret z pamięci” niż autentyczne zdjęcia. Powiększone zdjęcie Anielewicza z legitymacji szkolnej, znajdujące się w stałej ekspozycji Żydowskiego Instytutu Historycznego, ilustrującej walkę i zagładę Żydów Polskich, jest absolutnie „nieme”, puste, zamknięte. Czyni to prawdopodobnie ówczesna technika wykonywania zdjęć za parę groszy, przeznaczonych na dokumenty.

Pozostaje jeszcze portret.

Wielki portret wiszący na podeście szerokich schodów Instytutu, wiodących przybysza w głąb i w górę wystawy.

Wstępując po tych schodach spotykamy się twarzą w twarz z młodzieńcem, stojącym na tle mrocznych ruin miasta. Pod jego rękami granaty. Styl ubrania — bojowy. Znali ten styl wszyscy młodzi chłopcy Warszawy z lat 40—44.

Dziewczęta nazywały ich „pistoletami”, a starsze panie pytają się dziś siebie, gdzie się podzieli?

Śpiewa o nich Sława Przybylska.

*...gdzie są chłopcy z tamtych lat?  
wiatr zawiął ślad...*

Młody człowiek na portrecie ma otwartą, zdecydowaną twarz — jest przystojny, wysoki.

Kształt ręki zdradza pracę fizyczną.

To bohater ludowy — proletariusz.

Na pytanie, czy jest to portret samego Anielewicza, gospodarze Instytutu odpowiadają oględnie — uważa się go za taki. Czasem, po chwili ktoś dodaje w zadumie: wybito pokolenie, któż więc ma świadczyć historię?

Tak, zgotowano narodowi żydowskiemu w Polsce biblijny koniec świata, z trzęsieniem ziemi, zapadaniem się w otchłań siedzib ludzkich, z totalnym całopaleniem ludzi. Najwyższa ofiara została złożona. Czara nie tylko wypełniła się łzami Żydów, ale przelała się strumieniami. Dokonał się historyczny akt końca narodu. Ludzki, niewyobrażalny dramat.

*„Rozdzierającym krzykiem, rozdzierającym serce,  
wołam cię, zrozpaczony, szczęście niepowrotne, dniu  
wczorajszy, dzieciństwo moje! Niechaj mi ciebie chociaż  
sen powróci! Niechaj choć płacz przypomni tamte łzy,  
tamtą tęsknotę tej samej miłości.”*

(Julian Tuwim *Legenda aurea*, rozdz. 7)

*Co ja właściwie czynię, tak  
cierpiąc, tak się ciesząc,  
Tak życia niecierpliwym, ku pewnej  
śmierci spiesząc,  
Co czynię, czyniąc wszystko? U  
kogo służba moja?  
Skąd są ci wszyscy wokół? Skąd  
jestem tu i kto ja?*

(Julian Tuwim *Właściwie*)

Te pytania i rozpaczliwe wołanie wielkiego, polskiego poety pochodzenia żydowskiego stały się w 1944 roku nieoczekiwanie straszliwie aktualne.

\*

Prototypem bohatera niniejszej powieści — Daniela, jest więc Mordechaj Anielewicz — bohater autentyczny.

Prawem jednak powieści fabularnej postać Anielewicza stała się tylko punktem wyjścia dla oryginalnej wersji literackiej.

W trakcie rozmów z ludźmi, a także w ciągu lat przymierzania się do tego tematu, doszłam do wniosku, że wśród Żydów rozbieżności zdań dotyczących osoby samego Anielewicza, próby naświetlania historycznych zdarzeń w getcie warszawskim są tak różne i wielorakie, że nolens volens musiałabym ulec jednej z wersji.

Z drugiej strony — moim zdaniem postać Anielewicza i zryw Żydów warszawskich, choćby ich było tylko, czy aż 200, ponieważ liczby nie mają tu żadnego znaczenia, są tak niezmiernie ważnym elementem w walce z pozostałościami faszyzmu na świecie czy przejawami neofaszyzmu, że nie można pozwolić sobie na zbyt wiele dowolności w sądach i wspomnieniach o tym człowieku.

W oświetleniu bowiem i ustawieniu historycznym jego postaci odbiłaby się, jak w soczewce, dyskusja o dzisiejszy i przyszły kształt kultury żydowskiej.

Toczy się ona wśród Żydów nie od wczoraj.

Nie czuję się powołana do zabierania głosu w tej dyskusji, ogniskującej się ponownie na postaci Anielewicza, nieżyjącego bohatera.

W tych warunkach, aby nikogo nie urazić w narodzie żydowskim, nie pozostaje mi nic innego, jak odwołać się właśnie do uogólnienia, do metafory, paraboli. Taką szansę stwarza tylko częściowa fikcja powieściowa.

Jak wiadomo nawet to, co do życia jakiejś postaci autentycznej dodaje autor powieści na tym życiu osnutej, mogło być prawdą.

Obawiałam się poza tym, że dosłowność w przeniesieniu postaci Anielewicza do literatury mogłaby ją umniejszyć i spłaszczyć.

Ostatnim, ważnym argumentem, przemawiającym za fikcją, jest fakt, że Anielewicz był nie tylko Żydem, ale również Polakiem i powinien nim pozostać dla narodu polskiego. W ten sposób Daniel, jego alter ego, zyskuje większy stopień uniwersalizacji.

Zryw getta warszawskiego był także polskim zrywem, częścią naszej wspólnej walki o życie i wolność; ostatnim aktem naszej wspólnej, wielowiekowej historii, zakończonej absurdem zagłady towarzyszącego nam na wielkim odcinku drogi — narodu.

Na drugiej wojnie światowej kończy się stary świat Żydów polskich. Jest w tym coś wstrząsającego, a zarazem wielkiego, jak w każdym akcie końca, od którego zaczyna się początek czegoś nowego, ale już zupełnie innego. Nic jednak, co było, nie powinno zagaść w ludzkiej pamięci.

Książka ta powstała na tle legendy i miała za zadanie stworzenie legendy. Stąd w stylu pisania i w budowie

zdania, a zatem obrazu, uderzenie w tak zwany „wysoki ton”. Opisywane wypadki miały miejsce 35 lat temu, jeśli użyć terminologii kalendarzowej. Świadomość jednak społeczności żydowskiej, wyłączając jej cienką warstwę oświeconą, można bez uchybienia ówczesnej rzeczywistości cofnąć o dalsze 65 lat. Trzeba pamiętać ponad to, że ostatnie trzydziestolecie przyniosło taką rewoltę umysłową, że trudno ją obliczać na lata, albowiem jest to całkowita reorientacja życia jednostki i społeczeństwa. Musiałam się liczyć z tymi wszystkimi faktami obiektywnymi, wracając do przedwojennego świata Żydów polskich. Okupacja bowiem była jego przedłużeniem i ostatnim akordem.

Ludzie tamtej epoki byli trochę sentymentalni, bardzo naiwni, mieli niewzruszone zasady, myśleli i mówili tak zwanymi wielkimi słowami, których nie lubi współczesność. Musiałam jednak do nich wrócić, aby tych ludzi pokazać takimi, jakimi byli.

Postać i czyn Anielewicza, rodzaj jego śmierci jest dodatkowo niesłychanie polski, jak sam zryw garstki straceńców getta. Jest również po prostu losem żydowskim, historyczną tradycją Żydów, wykreowaną również przez wielką literaturę narodową. Do niej przecież należy Biblia!

Wydaje się, że właśnie na pożywcze historii i tradycji dwóch narodów, żydowskiego i polskiego, wyobraźnia polskiego Żyda mogła sama stworzyć swoją postać. Powołać do życia taką sylwetkę duchową, jaką chciał być Anielewicz — niewątpliwie romantyczną.

Fikcja literacka i tutaj poszerza pole manewru pisarza, albowiem w powieści chodziło o Żyda wiecznie poszukującego drogi do lepszego, sprawiedliwszego świata, po trosze dziecka i artysty, zawsze szczyptę romantyka, ale i sceptyka, nie pozbawionego jednak drapieżnych, realistycznych, czasem bezwzględnych odruchów, co jest



łączną cechą charakterologiczną narodów wschodu w ogóle, zwłaszcza jednostek nieprzeciętnych.

Nie widziałam też możliwości i sensu w zacieraniu ciągów metafizycznych swego bohatera. Nie mogą się od nich wyzwolić do końca nawet Żydzi współcześni i bardzo wykształceni. Nawet nie wierzący i nie praktykujący.

W powieści trzeba było brać poprawkę na okres wojny, okupacji, męczeństwa, wyzwalającego w człowieku siłę duchową, albowiem ona jedna była go zdolna obronić przeciwko zbydlęczeniu.

Życie w gettach wszelkiego rodzaju nosi cechy specyficzne, widoczne i dziś. Bezbronni, niepiśmienni, dręczeni, nie rozumiejący przyczyn swej nędzy, przywołują magię na pomoc. Cóż innego zostaje tym, którzy nie pojmują biegu świata w jego wiecznym rozwoju?

Musiałam więc ciągle pamiętać o środowisku żydowskich dzielnic, miast i miasteczek Polski międzywojennej, o szkołach tam usytuowanych, o domach rodzinnych. W przeciwnym razie ryzykuje się natychmiast utratą stopnia prawdopodobieństwa przetwarzanych literacko zdarzeń.

Daniel jest w tej książce bratem duchowym Anielewicza, jego zastępcą. Wyrazicielem głównej idei, którą egzemplifikuje postać Mordechaja — jak godnie umierać za godność człowieka, jeśli nie można w imię ludzkiej godności żyć.

Istnieje jeszcze i ta przyczyna, dla której wydawało mi się niesłuszne użycie nazwiska Anielewicza, że ustawiłam go na scenie wyobraźni, opierając się na jego żyjącym w ustnym przekazie portrecie charakterologicznym.

Realia jego czasu i jego czyn noszą w samej swej istocie walor uogólnienia, bez żadnych zabiegów literackich, ponieważ w konspiracyjnym i partyzanckim ruchu w okresie drugiej wojny światowej umierały w ten sposób tysiące, nie tylko w Polsce. Wszędzie tam, gdzie sięgnął